

DLA SZPILEK!

Anna Lechicka

obejrzała

PILATA I INNYCH, film produkcji RFN, w reż. Andrzeja Wajdy. (Na motywach powieści „Mistrz i Małgorzata” M. Bułhakowa).

Pilata zrobił Wajda dla Telewizji zachodnioniemieckiej w roku 1971, od tej pory dochodziły nas skąpe wieści, przede wszystkim, że można było coś tam inaczej, a znów gdzieś coś jakoby się rozlało i w ogóle, że mogłoby być co innego lub gdzie indziej — Państwo już rozumieją i chwytają, po prostu jak to relacje rodaków, między rodakami wszystkiego się dowiemy tylko nie tego, że Wajda zrobił niemal arcydzieło, a właśnie zrobił.

Problemy sumienia, miłości, zawiści, władzy, wierności i zdrady, a więc wszystkie nasze codzienne sprawy rozgrywają się w tej przypowieści. Człowiek staje się bogiem przez męczeństwo, innym razem nadaje sobie boską władzę ferowania wyroków śmierci. Pilat mówi do Mateusza: *Czy myślisz, że generalny prokurator poświęci dla jednego człowieka swoją karierę?!*

I to cudowne przemieszczenie czasów, przybliżające wszystko, przypominające, że przez te całe lata funkcjonowania mitu wciąż gdzieś krzyżowany jest człowiek spośród tłumu innych. Golgota odbywa się tu na poboczu autostrady, po której pędzą samochody, przejeżdżający oglądają się, niektórzy machają rękami, pozdrawiają, nikt się nie zatrzyma, bo tutaj jest zakaz zatrzymywania pojazdów, to zwalnia od kłopotów z sumieniem.

Ukrzyżowanie odbędzie się więc bez przeszkód.

I ci aktorzy! Przecież to kreacje. Największe wrażenie robią: Jan Krecmar jako Pilat (to jego ostatnia rola, jego też głosu słuchamy na naszej kopii), Wojciech Pszoniak (Jezus), Władysław Sheybal (Kaifasz), Andrzej Łapicki (znakomita koncepcja postaci Afraniasza, prokuratora). Wszyscy zresztą znakomici.

Szkoda, że nie pokazano w kinach studyjnych *Drogi Mlecznej Bunuela*, która w historii filmu oznacza krok naprzód, ku *Pilatowi* właśnie. Tam Chrystus chodził po szosie, wsiadał do przygodnych samochodów, tam też nierzeczywistość kroczyła obok nas w naszej rzeczywistości.

Proszę Państwa, *Pilata* trzeba zobaczyć koniecznie, wielkie to dzieło aktorów, reżysera, całego zespołu.

F.Z.K.

uczestniczył

w spektaklu Teatru Ochoty **JAK PRZEJŚĆ W PION?**

W okresie, gdy teatry coraz skuteczniej uciekają w przeszłość, tematyka współczesna znajduje dla siebie miejsce na scenach amatorskich i półoficjalnych. Tam jedynie podejmowane są próby rejestracji „świata nieprzedstawionego”, o który zapomnieli się krakowscy autorzy książki-manifestu... Teatr Ochoty, ulokowany w Dzielnicowym Domu Kultury, wystąpił z premierą utworu Czesława Dziekanowskiego: *Jak przejść w pion?* Czym jest ten utwór? Dwoma monologami. Opowieścią spawacza, zatrudnionego w

stocznicy, i zapisem stanu świadomości jego dziewczyny. Kim jest autor? To, o czym pragnie opowiedzieć, zna z autopsji: zgłosił się w stocznię, zataił swoje wyższe wykształcenie, ukończył kurs spawania i przez rok pracował pod pokładem statków, mieszcząc w hotelu robotniczym. Fragmenty jego pamiętnika ukazały się niedawno na łamach „Polityki”. A więc nie jest to głos pisarza, co w poszukiwaniu tematu produkcyjnego przez tydzień przesiadywał w dyrektorskim gabinecie, zaprzyjaźnił się z robotnikiem wytypowanym przez radę zakładową i przymierzył hełm ochronny, ulubiony rekwizyt telewizyjnych reportaży. W relacji Dziekanowskiego uderza gęstość opisu. Rzeczywisty obraz konfliktów i systemów zależności, jakie powstają między „nowym” a jego przełożonymi. Warunki pracy i sam jej charakter, często odległy od wzorca pracy zhumanizowanej — wszystko to jest sygnałem dającym sporo do myślenia. Zamiast łatwego wydźwięku — Dziekanowski przeprowadza rozpoznanie. Gromadzi fakty, bez których znajomości niepodobna przystąpić do działań zaradczych. Nie jest to więc zmodyfikowany wariant „czarnej literatury”, lecz sztuka rozumnie optymistyczna: rozwiązania zależą bowiem od wyzwolenia właściwie skierowanej aktywności społecznej. Wtedy jedynym elementem obcowania z kulturą w przypadku dziewczyny nie będą najpiękniejsze szlaczki, zaś rozporządzający pracą spawacz nie zetknie się z „nieprzejrzystą” strukturą macierzystego zakładu... Czy wystawianie podobnych utworów ma sens? W Teatrze Ochoty świadczyła o tym burzliwa dyskusja: namietności, jakich nie rozpaliby kolejna inscenizacja *Wesela* na wrotkach czy *Fausta* na ślizgawce. I wszystko to z racji tak pogardzanego „produkcyjniaka”, wyreżyserowanego przez Zdzisława Wardęjną, z parą młodych aktorów: Janem Kulczyckim (Spawacz) i Małgorzatą Pritulak (Dziewczyna).